

Inna Oktawia

Stanisław Saturnin Kwiatkowski

Archiwalia

Stanisław Saturnin Kwiatkowski

Inna Oktawia

W odziedziczonym archiwum rodzinnym znalazłem pięćdziesiąt listów Oktawii Radziwiłłowicz, 1 ×voto Rodkiewiczowej, 2 ×voto Żeromskiej, do mojej babki Józefy Certowicz, później Gruszeckiej.

Najstarszy list nosi datę 19 lipca 1881, ostatni — 18 maja 1895. Czterdzieści dwa listy pisane są przez Oktawię Radziwiłłowicz, cztery na pewno i jeden prawdopodobnie przez Oktawię Rodkiewicz i trzy przez Oktawię jako żonę Żeromskiego. Z tych pięćdziesięciu adresatką trzydziestu jeden jest Józefa Certowicz, osiemnastu Józefa z Certowiczów Gruszecka, jeden napisany został do Anieli Certowicz (siostry Józefy). Wszystkie listy pisane są albo z Nałęczowa, albo z Warszawy i wysyłane przeważnie do Konstantynówki w berdyczowskim powiecie, a ponadto do Bryckiego w tymże powiecie, do Odessy, Warszawy, Genewy i Krakowa. Uzupełnieniem tej korespondencji są cztery listy Józefy Certowicz do Oktawii Radziwiłłowicz, jeden Oktawii Chmielewskiej (matki Oktawii) do siostr Certowiczównien, jeden Izabelli Gąssowskiej do Oktawii i jeden Henryki Rodkiewicz (córkii Oktawii) do matki.

W roku 1881 Oktawia miała 19, a Józefa 20 lat. Powstaje pytanie, czy korespondencja dwóch młodych gęsi sprzed stu lat zasługuje na zajmowanie się nią. Sądzę, że zasługuje ze względu na niezwykłą rolę, jaką Oktawia trojga nazwisk odegrała w polskiej literaturze. Według powszechnej opinii Oktawia była pierwowzorem Anielki w *Anielce*, Madzi Brzeskiej w *Emancypantkach* i Joasi Podborskiej w *Ludziach*

Bezdomnych.¹ Jest więc swojego rodzaju rekordzistką w tym zakresie. Musiało coś być w tej dziewczynie, co tak silnie pobudziło wyobraźnię twórczą dwóch ludzi tak wybitnych i tak różnych.

Była więc modelem dla wyjątkowo pięknych i każdemu znanych literackich postaci kobiecych. To, oraz jej późniejszy tragiczny los — odejście męża, śmierć syna, choroba nerwowa, spowodowały zainteresowanie, a niekiedy idealizację jej osoby w opinii publicznej.

Opublikowane listy Oktawii Żeromskiej do męża² pochodzą głównie z lat 1896–1902 i 1907–1909. Są to listy kobiety zapracowanej, zajętej chorobami męża i dzieci i różnymi kłopotami finansowymi, krzątającej się nieustannie w kołowrocie spraw domowych. Są one dosyć żywe, ale nie dają żadnego wyobrażenia o tej „wcześniejszej” Oktawii, która dała impuls do powstania postaci Madzi i Joasi.

Dlatego też — moim zdaniem — listy Oktawii z okresu panieńskiego, pełne rozmachu, dowcipu, barwy i życia, zasługują na uwagę. Pozwalają poznać Oktawię zupełnie różną od jej literackich wcieleń i od jej wyidealizowanej w historii literatury postaci.

Przy zawałowym stanie naszego rynku wydawniczego opublikowanie tych dokumentów jest zapewne mało prawdopodobne — stąd pomysł tego artykułu o charakterze informacyjnym. W cytatach z listów Oktawii zachowuję jej, nie zawsze prawidłową, ortografię.

Jak się układało życie rodzinne Oktawii Radziwiłłowicz? Według niej samej źle. W domu było jej „gorzej niż żydowskiej szkapie”, jest tyranizowana, męczona przykrymi wymówkami, „gderaniem i fantazjami często potwornymi” matki.

Gdy mnie mordują od rana kazaniami [...] gdy widzę same nielogiczności koło siebie, gdy nareszcie zaczynają traktować mię jak podwórzowego psa — o wtedy nie mam sił pracować, wtedy wpadam w apatyję, nie słyszę, nie czuję, nie myślę [21 VII 1882].

A w liście z 30 X 1882:

piszesz mi, żebym do was przyjechała, znasz tak dobrze nasze stosunki, a nie wiesz, że to jest niemożliwym, chyba bym uciekła z domu na zawsze, co zrobię tylko w ostatecznym razie, wtedy bardzo być może, że będą szukała u Ciebie czasowego przytułku.

Według Oktawii, matka czyta jej prywatną korespondencję, stąd listy Józefy są przysyłane na adres znajomych (w Nałęczowie do lekarzy Kazimierza Chełchowskiego albo Ottona Hewelke), a po przeczytaniu niszczone. Ocenę stosunku matki do córki daje Oktawia w liście do Józefy Gruszeckiej, gdy ta jest już szczęśliwą matką:

¹ H. Markiewicz „*Ludzie Bezdomni*” Stefana Żeromskiego, Warszawa 1975, s. 34.

² *Oktawia Żeromska — Listy do Stefana Żeromskiego*, Łódź 1979. Przedmowa i przypisy Z. J. Adamczyka są najlepszym tekstem dotyczącym Oktawii, jaki znam.

Ucałuj Nelcię ode mnie, jeżeli kiedyś będzie ona brzydka i nie będziesz jej kochać, jakiś wstręt niewytłomaczony [!] Cię do niej ogarnie, o zabij ją, bo nie być kochaną od Matki to przechodzi siły biednej kobiety, którą Bóg tak stworzył, że miłości potrzebuje jak ryba wody [16 VII 1884].

Nelcia to pierwsze dziecko Józefy (Anieli Gruszecka, później Nitschowa).

W jednym z niedatowanych listów Oktawia zaprasza Józefę (obie były wtedy w Warszawie): „przyjdź do mnie dziś o 4-tej, pójdziemy na spacer, gdzie bądź choćby do piekła, z kim bądź choćby z szatanem”. (Młoda Polska według historii literatury powstała w 1890 roku, ale dla Oktawii zaczęła się wcześniej.) Potem opisuje swój stan: „usta mi drżą, zęby latają jakbym miała febrę, a łzy gwałtem cisną się do oczu... Teraz krzyczę od godziny, bo nikogo w domu nie ma”. Po omówieniu innych nowin i refleksjach na temat niezrozumiałości swojej osoby Oktawia podaje przyczyny swojego stanu:

Żyłam do wczoraj myślą, że pójde do Korzonów, tymczasem nie puszczo no mnie! [...] Teraz jestem od rana do wieczora pijana strachem, ciągle się boję co mię tak roznerwuwuje, że ani chwili nie myślę jasno [21 I 1883].

Sądząc z listu p. Chmielewskiej do siostrz Certowicz po śmierci ich babki, o ile można sądzić z jednego listu, była to kobieta dobra. Prawdopodobnie życie rodzinne Oktawii było przykre, ale nie mogąc spełnić zasady *audiatur et altera pars*, nie możemy stwierdzić, kto i ile zawinił. Pozytywnie pisze Oktawia o bracie Rafale, który jej zdaniem kocha ją i lubi z nią rozmawiać.

Z przyjaciółek Oktawii poza Józją Certowiczówną w listach występują najczęściej Wanda Korzonówna i Marynia Wiszniewska, później Jakowska. Po zaręczynach Maryni Oktawia pisze:

ja w pierwszych dniach o mało nie zwaryjowałam, albo śmiałam się jak szalona z radości, albo rozpaczałam i płakałam, że tracę Marynię. Teraz już ten stan gorączkowy przeszedł, czuję, że Maryś nie przestał i nie przestanie mnie kochać jestem więc szczęśliwą [24 X 1881].

Oktawia referuje stosunek swoich przyjaciółek do miłości:

Wanda kocha się, bo bez miłości życie czcze, ale spokojne, jej ideał ma czarne wąsy, parę oczu czarnych i usposobienie podobne jej usposobieniu, tańczują razem, śmieją się do siebie, a gdy się wzajemnie znudzą dadzą pokój i postarają się o inne hypoteki dla serc swoich, albo Marynia kochała się w kuzynie, i on ją kochał, kuzyna tyfus zjadł, ona poszła za mąż za innego, co wprawdzie nie był i nie jest tak bohaterskim jak Tamtęd [!] nie ratuje innych zapominając o sobie, ale za to ten z pewnością [!] nie umrze tak wcześnie, dożyje owszem sędziwych latek, kopy dzieci, ładnych tysiączków, tytułu radcy, albo barona, a ona (jej własne słowa) uczy się i pewno nadal będzie uczyła się, co dzień więcej go kochać, za co doprawdy nie wiem, ale jej z tem dobrze więc tylko można zazdrościć. — Ha! jam inna... [14 X 1882].

Wraz z tymi dwiema koleżankami Oktawia założyła stowarzyszenie. Opisała je w liście bez daty (z końca 1881 lub początku 1882):

Żegnaj młodości, już marzyć i podkochiwać się nam nie wolno, trzeba pracować bo dużo przed nami do zrobienia, bo nawet nie domyślasz się pewno, że stowarzyszenie głównie związane jest dla podniesienia wyżej kobiety, chcemy wytknąć sobie drogę, po której idąc staniemy na równi pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym z mężczyzną. — Lecz o tym s z a, bo gdyby się kto o tym dowiedział, zmrozonoby nas śmiechem, a dla Maryni i dla mnie, to kwestyja życia i śmierci. Czy kobieta może doścignąć mężczyznę, czy nie? Bo wszakże od tylu wieków oni naszymi panami, a my poddane, oni się kształcili, a nas zostawiali w ciemnościach zamalowując nam oczy błyskotkami. — Czytamy ciągle Milla i on nam dodaje odwagi.

W liście z 24 X 1881 Oktawia pisała o tym samym chyba stowarzyszeniu, a w każdym razie o stowarzyszeniu w tym samym składzie:

Stowarzyszenie nazywa się Łysą Górą, a my jesteśmy przyszłe czarownice, dziś zaś dobrze wychowane panienki: Mary, Wandeta i Oka, które zgromadzają się, by przymierzać kapelusze, obgadywać swoje rówieśnice i marzyć o czarnych wążach.

Wydaje się więc, że istnieje pewna różnica między programem stowarzyszenia i jego realizacją, a ponadto okazuje się, że Oktawia potrafi czasami śmiać się sama z siebie.

Głównym tematem listów Oktawii jest miłość:

gdy mam chwilę czasu, przedstawiam sobie siebie, kiedyś szczęśliwą niezmiernie, tak szczęśliwą, że przedsmak tego szczęścia wystarcza mi na rozchmurzenie czoła. Wtedy uśmiecham się, raduję, bo mi się zdaje, że już jestem kochaną. A miłość, niech ludzie co chcą o niej mówią, to najpiękniejsza rzecz z tego co możemy tu posiadać, sława — cóż nam z niej, bywa ona zwykle pośmiertną. Zadowolenie — jest ono możebnem tylko w późnej starości, mi ło ś ć! tylko jest uczuciem młodem i potężnem! ona stwarza, wskrzesza, buduje! [2 VIII 1882].

Chciałabym kochać i być kochaną, raz jeden, przez jedną sekundę być przytuloną do piersi, która dla mnie tylko by biła, patrzeć w oczy, które by mi powtarzały kocham, całować usta, któreby mi mówiły kocham, zapomnieć o wszystkim, a tylko wiedzieć, że jestem kochana przez tego, który dla mnie jest najdroższym [4 VI 1882].

Raz jeden przytulić się do niego, zapatrzyć w te piękne szafirowe oczy, a tak rozumne, a tak głębokie, że dusza przez nie przegląda. Precz głupie marzenia — to nie dla mnie, gdybym była piękną, ale dla takiej jak ja najszlachetniejszy może mieć tylko — odrazę. A jednak Bóg świadkiem, że moja miłość jest czystą, że w niej żdźbła namiętności tej niskiej, zwierzęcej nie ma, ale któż uwierzy, ciało szkaradne, taka pewno i dusza [26 X 1882].

Osobnik z szafirowymi oczami to Stanisław Witkiewicz, ojciec Witkacego. Odżegnywanie się od miłości zmysłowej powtarza się wielokrotnie w innych listach, podobnie jak martwienie się brakiem urody. W liście bez daty (między majem 1882 i sierpniem 1883):

W tym samym czasie i ty się zakochałaś, to jeszcze bardziej pobudziło mój afekt, i ja zapragnęłam być tak szczęśliwą jak ty i znowu zapomniałam się, żem wykleta jeszcze przed urodzeniem, że szczęście nie może dla mnie istnieć, bo mam dwoje małych oczek,

nos jak kartofel, usta jak ryjek u świni, figurę kłoca nie ociosanego, ruchy ciężarnej krowy, czara napełniona nektarem boskim nie może nachylać się do takich jak moje usta. Zapomniałam o tym, bo cóż jam winna, że los stworzył mnie brzydką.

Porównując powyższy rysopis z fotografiami Oktawii z tych lat trzeba stwierdzić, że jest przesadny. Nie była specjalnie ładna, ani brzydka i wiadomo, że odrazy nie budziła.

Oktawia zwraca się do siebie:

Okiu strzeż się, tobie byłoby nie do twarzy z miłością, tyś za szorstka na takie uczucie. W księdze przeznaczęń tyś zapisana jako stara panna z pąsową kokardą na czubku głowy, otoczona papugami, będziesz kiedyś siedziała w wielkim fotelu przy kominku, opuszczona od wszystkich i nie kochająca nikogo, nie kochana przez nikogo, samotna, jak ten suchy badył na szerokim stepie. — Józiu kochaj mnie bo mi strasznie smutno [11 V 1882].

W jednym z listów bez daty Oktawia dokonuje przeglądu swoich pensjonarskich miłości od trzynastego roku życia. Robi przy tym interesującą uwagę, że stworzyła sobie pewien ideał mężczyzny, zmieniający się zresztą w czasie, który to ideał przypisywała kolejno różnym panom, kolejno się rozczarowując. Obiekty zainteresowania zmieniały się często.

Pamiętasz Józiu mówiłam Ci kiedyś 2 lata temu, że spotykam w teatrze pięknego blondyna, że chciałabym wiedzieć jak się nazywa i że to pewno adwokat albo doktor. Dziś wiem kto on, nawet rozmawiałam z nim 5 minut, piękny, jak tajemnica! Od wakacji już w 3 takich pięknościach byłam zakochaną [10 I 1883].

W dwa dni później Oktawia opisuje następną sympatię, usprawiedliwiając się przed przyjaciółką:

Chciałabym Ci coś powiedzieć, ale boję się napomnień na moją niestałość, ale ja się nie kocham naprawdę, tylko jestem zajęta tą lub ową osobą

— po czym następuje opis osobnika „zamkniętego i tajemniczego”, „o gorącym sercu”.

Stany uniesienia występują u Oktawii na zmianę ze stanami przygnębienia:

Chełchowski mówi mi, że ja burza, czy to prawda nie wiem, ale, że pragnę wpaść w jaki życia wir i choćby gnieść jeśli nie mogę stwarzać. Chcę czynić — chcę mieć cel przed sobą i pewność dojścia do celu. A tak jak żyję, spokojnie, robiąc coś dobrego raz tylko w rok około wielkiej nocy, to lepiej umrzeć. Bo cóż moje życie warte, ni sobie, ni komu, gdy jarzmo za mocno gniecie krzyczę, rzucam się, aż osłabiona popadam w apatyję. Że przed tygodniem nie palnąłem sobie w łep [!] to tylko dzięki apatyji, nie chciało mi się nabijać rewolweru [20 VII 1882].

Zdawałoby się, że Oktawia podlegająca takim udrękom była dziewczyną smutną, przygnębianą, nieśmiałą. Nic podobnego.

W liście bez daty, prawdopodobnie z lata 1881: „W Niedzielę bawiłam się doskonale, a w Poniedziałek świetnie. [...] Deklamował mi [Dunin]

swoje wiersze tak śmieszne, że mało konwulsji nie dostałam, tak się śmiałam”.

15 V 1882 — po stwierdzeniu stanu „apatyi” („w której obecnie jestem pogrążoną po same uszy”) opisuje swoje zajęcia: „Śpiewam jakiś romans Walerego, maluję filizankę czekolady i bułkę, śmieję się, skaczę, patrzę czasami na fotografię Józki, zaglądam do «Wili», deklamuję”.

21 IX 1881 — „przez parę godzin przeleżałyśmy w lesie (z Wandą Korzon), czytając jakąś nudną powieść Collinsa, żeby więc nie zasnąć dokazywałyśmy jak szalone”.

W liście bez daty z Warszawy do Warszawy prezentowany jest taki oto nastrój:

Jestem wesoła jak ptaszek, wszystkich kocham, wszystkim przebaczam, dopiero dziś rozumiem, że w przykazaniach Chrystusa było powiedziane, że z nawróconego grzesznika więcej się cieszą w niebie jak z 100 wiernych, ach jak mnie to cieszy, że on nie jest podłym.

I w liście z późnego lata 1883, z okazji narodzin córeczki Marii Jakowskiej:

Wyda Ci się dziwne, że ja mówię nasza, ale Marynia sama mi ją w części oddała, ja mam bowiem wpoić w nią równy, wesoły, zawsze zadowolony charakter.

A więc jak to jest: „równy, wesoły, zawsze zadowolony charakter” czy krzyki, marzenia o samobójstwie, „apatya” i kłapanie zębami? Co tu jest prawdą, a co pozą? Zadanie dla psychologa, z tym, że wydaje się to wszystko raczej normalne. Młoda dziewczyna, z natury żywa i wesoła, a jednocześnie w oczekiwaniu spełnień swych biologicznych przeznaczeń, pełna obaw co do swoich kobiecych walorów, a także wszelkich niepokojów, zmartwień i radości swojego wieku. Potrzebuje zarówno wesołej zabawy, jak poddawania się rozpaczki, która ma też świadczyć o jej, niezrozumiałej dla byle kogo, duszy.

Jeszcze parę przykładów humoru Oktawii, czasem świadomego, czasem chyba nieświadomego.

W liście bez daty: „myśl tłumaczenia książek dla dzieci tak mi się podobała, że nie pozwala mi rozpaczać, choć miałabym ochotę”, a gdzie indziej: „Pan Karol [Dunin] jak dawniej mówi ciągle, pozwalając innym wtrącić swe zdanie gdy nos uciera” (16 X 1883).

Oktawia próbowała swoich sił w literaturze pisząc nowelki.

Noc bezsemmą nie umiem skończyć, uważając twoje zdanie za słuszne dałam Wandzi Korzon do przeczytania, żeby mi powiedziała czy to jest całość, odpowiedziała mi, że to wielka lichota jakiejś sentymentalnej starej panny, i że to jest niewiadomo co, a więc nie może to być ani jakaś całość, ani nie całość, jest bzdurstwo i koniec. Przyznam ci się pod sekretem, że mi to zdanie zrobiło wielką przykrość, roześmiałam się, żeby nie poznała, że to ja jestem tą starą sentymentalną panną. *Noc* podarłam, postanawiając nie pisać nigdy, a w godzinę potem napisałam *Franka* [24 XII 1882].

Część *Nocy i Franka* znam z listów Oktawii i bezceremonialna opinia Wandy Korzon wydaje mi się w pełni uzasadniona. Listy Oktawii są bez porównania lepsze od nowel. Oktawia zresztą nie popada w megalomanię i w liście z 24 II 1883 pisze: „Józiu, dam *Franka* do «Kuryjera Codziennego», może mi za niego zapłacić, tam wielkie lichoty drukują. Jak myślisz, dać?”

W tym samym liście:

Pisałam Ci, że w karnawale postaram się zakochać, wprawdzie nie na balu jak myślałam, ale przy chorym spotkałam orła co szybuje ponad wszystkimi. A taki był piękny w półmroku w jakim go widziałam, że mi ciągle stoi przed oczyma, a szczególnie wieczorem, gdy się położę, ach! ta cisza, ta ciemność, człowiek dziwnie wtedy głupieje.

Sądzę, że właśnie ta duża żywość i humor były atrakcją dla Prusa i Żeromskiego. Poza tym wydaje się, że posiadała ona umiejętność dostrojenia się do charakteru i nastroju rozmówcy. Dowodem tej umiejętności jest następujący urywek listu bez daty z roku 1884 lub 1885: „Jedyną rozkoszą jaką doznaję w Nałęczowie, tj. patrzeć na palący się ogień, rozkładamy ognisko gdzie w lesie z Głowackim i patrzymy godzinami”. Myślę, że to zajęcie musiało odpowiadać Prusowi i zbliżyć mu tę dziewczynę siedzącą z nim przy ognisku. Może wtedy wymyślał swoją Madzię. Oktawia chyba nie była inicjatorką tego łamania przepisów przeciwpożarowych. W jej listach nie ma ani jednego słowa o przyrodzie (wyjąwszy przyrównanie siebie do psa podwórzowego i innych zwierząt domowych), nie ma ani jednej uwagi o drzewach, zwierzętach, krajobrazie, w ogóle o otaczającym świecie. Interesuje ją wyłącznie ona sama i otaczający ją ludzie, a także książki. To ognisko jest jedynym odnotowanym w listach fragmentem rzeczywistości poza ludźmi i książkami.

Pozostają do zreferowania dwie sprawy, w których Oktawia zachowała się w sposób zgoła różny od postępowania swoich literackich odpowiedników.

Pierwsza to sprawa roli, jaką odegrała Oktawia Radziwiłłowicz w historii miłości Józefy Certowicz i Artura Gruszeckiego. Tu parę słów objaśnienia.

Znajomość Oktawii z Józją Certowicz została zawarta w 1879 lub 1880 roku, kiedy pani marszałkowa Kamila Kuczalska przyjechała do Nałęczowa ze swymi trzema wnuczkami Certowiczównymi. Pani Kuczalska była silną indywidualnością. Straciwszy w wieku czterdziestu paru lat, w krótkim czasie (1863–1867) męża (zmarł na zesłaniu), ulubionego zięcia (poległ w powstaniu) i wszystkie trzy córki (gruźlica), rządziła sama majątkiem i trzema wnuczkami, lokując całe uczucie w najstarszej Józji. Józja była bardzo ładna, słabego zdrowia, uczyła się w domu. Przy

okazji pobytu całej rodziny w Warszawie brała lekcje z historii Polski, a nauczycielem był Artur Gruszecki. Był to młody człowiek utrzymujący się z dziennikarki i korepetycji, wszechstronnie wykształcony, wesoły, przystojny i z dużym urokiem osobistym. Zakochali się w sobie.

Babcia Kuczalska coś zwietrzyła i zabrała wnuczki z powrotem na Ukrainę. W rodzinie miała już jeden mezalians majątkowy, kiedy dwadzieścia lat wcześniej jej najstarsza córka wyszła za mąż za ubogiego korepetytora, studenta Uniwersytetu Kijowskiego, Certowicza. Wtedy Kamila Kuczalska poparła ten związek (Władysław Certowicz też posiadał duży urok osobisty), ale tym razem widocznie uznała, że wystarczy już tych mezaliansów. Młodzi jednak nie zrezygnowali. W czerwcu 1882 umarła Kamila Kuczalska, a w sierpniu 1883 Józefa Certowicz i Artur Gruszecki zawarli związek małżeński. W latach 1881–1883 Oktawia była powiernicą Józefy.

I trzeba powiedzieć, że przez ten cały czas Oktawia czyni co może, żeby tę miłość Józji obrzydzić. Na przykład opis takiej rozmowy:

Na to odrzekłam, że nie jesteśmy tak bardzo kochliwe, jak się zwykle panom zdaje, Józia doskonale zna pana G. z jego przymiotami i wadami, a kto go zna kochać się w nim nie może, chyba litować się, bo 30-letnie dziecko godne jest tylko litości.

[A rozmówca:] historia z panną C. była zdaje się tylko zabawką, która żadnych śladów nie zostawiła [19 VIII 1881].

Oczywiście G. to Artur Gruszecki, C. to Józefa Certowicz, a rozmówcą Oktawii był Karol Dunin, w przyszłości znakomity prawnik.

Teraz pozostaje mi tylko Dunin, przez niego (ma się rozumieć dyplomatycznie) dowiem się co robi p. Artur i jak się pociesza po Tobie [...] nie wierzę, żeby p. Prut mógł długo bez ciebie wytrzymać, spoczątku będzie tęsknił, ale potem nareszcie zacznie się pocieszać, [...] często strach mnie ogarnia, że Prut może teraz chwali się i wyśmiewa nas przed kolegami [11 V 1882].

Prut to pseudonim literacki Gruszeckiego.

O Prucie nie wiem nic, od nikogo nie mogę się nic dowiedzieć. Widziałam go tylko raz z daleka, goniłam go bardzo długo myśląc, że mnie spotkawszy powie coś ciekawego, ale pędził tak szybko, że nareszcie dałam pokój. Pewnie pomaga Ninudowi kupować i posyłać kwiaty rozmaitym lafiryndom [4 VI 1882].

Ninud to oczywiście Dunin.

Na koniec, już prawie w momencie ślubu Józji: „Sienkiewiczowa opowiedziała Mamie niektóre skandale twego mężulka, które zresztą ty znasz jeszcze lepiej od niej” (1 VIII 1883).

Dodawane od czasu do czasu pozytywne uwagi o Gruszeckim mają raczej charakter posłodzonego opakowania trujących pigulek. Motywem tego postępowania jest zazdrość wobec ładnej, bogatej i szczęśliwej

w miłości przyjaciółki. Oktawia wygląda w tej historii dość paskudnie, rozdrażniona cudzym szczęściem i usiłująca je popsuć.

Drugą sprawą jest stosunek Oktawii do jej pierwszego męża. W miesiącu swojego ślubu pisze z Nałęczowa:

tak mi tu tęskno i głupio, a co najgorzej, że myślę, że zostanę tu nazawsze, a może nawet zmienię nazwisko, to jest zostanę żoną. — Jeżeli nigdy się już nie zobaczymy to pamiętaj, że nie byłam tak złą i marną, jak nieszczęśliwą, miłość do Stacha zgubiła mnie bo odebrała energię, a potem przyszły złe interesa rodziców, słabą, ogłupiałą, bez celową namiętnością, dobiły z łatwością. Dziś jestem trupem, na jakim cmentarzu dobrowolnie się zagrzebię... już mnie to ani chłodzi, ani grzeje. Byle dalej, dalej i jak najmniej szkodzić pocziwym i szczęśliwym ludziom [1 II 1883].

Stach to Stanisław Witkiewicz.

Po tym, niezbyt entuzjastycznym, zawiadomieniu o planowanym małżeństwie następuje list bez daty, już od Oktawii Rodkiewicz:

Chciałam tylko patrzeć w słońce i iść do słońca, ale ośmęłam, a kiedy przetarłam oczy, słońca już nie było, zwykłą lampkę brałam za słońce. — Omyłkę przebolełam, potem przyszły na mnie inne ciężkie próby, jeden tylko człowiek wyciągnął do mnie rękę pomocną, by pomódz mi w walce, uchwyciłam się tej ręki bo byłam bardzo zmęczoną i dziś już nawet wypoczęłam, a jeżeli kiedyś będę miała dziecko, nic mi do szczęścia nie będzie brakowało. — Zawsze zazdrościłam Ci Artura, uważając go za ideał małżonka, wyobraż sobie, że ja mam tak łagodnego, dobrego, oddanego mi całą duszą, o jakim nie śniło mnie się nawet, — kocha mnie szalenie, gwałtownie, mógłby za mnie zabić kogo, ale wobec mnie jest dobrem, cichem dzieckiem, zapatrzonym i czekającym rozkazów.

Dalej więc bezgraniczny egotyzm. Jedyne liczące się cechy męża to jego stosunek do niej.

W liście do Anieli Certowicz (siostry Józefy) z 14 I 1888, z okazji jej ślubu z Leonem Rogozińskim, Oktawia pisze: „Jestem tak obecnie szczęśliwą i to ciągle, tak mi dobrze z moim Henrykiem”.

A w rok później — 4 II 1889, już po śmierci męża:

przez dwa lata było mi tak dobrze jak tylko we śnie być może. [...] Twój dawny Oktuś rozkoszował się przez 24 miesiące w towarzystwie rozumnego, zanego i [z] żelazną wolą człowieka [...]. Okrótny [!] los co przerwał naszą cudną sielankę.

Szanując ból świeżo owdowiałej kobiety, nie mogłem czytając te słowa zapomnieć, że w kilka lat później³ wyrażała się ona źle o swoim pierwszym mężu, „tym starcu”, któremu ona biedna się dostała. Nie było to ładne.

Porównajmy wiadomości o małżeństwie Oktawii zawarte w tych listach z taką na przykład wypowiedzią:

Urodzona w 1866, córka Ignacego Radziwiłłowicza i Oktawii z Medunieckich, uczestników ostatniego powstania, mając lat osiemnaście w porywie egzaltacji patriotycznej, tak

³ W przedmowie Z. J. Adamczyka, tamże.

znamiennej dla Polek tamtego czasu, wyszła za mąż za człowieka o kilkadziesiąt lat od siebie starszego, który powrócił był właśnie z dalekiego wygnania.⁴

Trudno w tym tekście znaleźć poza nazwiskami choć jedną informację prawdziwą. Urodzona nie w 1886, ale w 1882, wyszła za mąż nie w wieku osiemnastu, ale dwudziestu czterech lat. Jej rodzice nie byli uczestnikami powstania (mieszkali w tym czasie w Petersburgu). Matka wprawdzie prowadziła akcję charytatywną wśród zesłańców na Sybir przewożonych przez Petersburg, ale to nie to samo. Z cytowanych powyżej listów wynika, że małżeństwo Oktawii nie miało nic wspólnego z patriotycznymi porywami. Być może powstańcza przeszłość Rodkiewicza była uznawana za jakąś rękojmnię jego charakteru, ale eks-powstańcy byli zbyt liczni, aby ich nadmiernie czczono i sama Oktawia w liście z 24 I 1883 pisze bardzo źle o Nowickim, powstańcu i sybiraku.

A oto obraz Oktawii w okresie, kiedy poznał ją Żeromski: „Jej uroda w połączeniu z mądrością, prostotą i niezwykłą dobrocią stwarzała wokół niej jakiś świetlisty krąg szczególnego uroku”⁵. No tak. Ten obraz niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, za to zapewne tym więcej z wyobrażeniem, jakie miał o Oktawii zakochany Stefan Żeromski. W liście z 5 II 1892 odkrywa on podobieństwo Oktawii do Agnieszki z *Dawida Copperfielda*.⁶ Jakby mało było Anielki, Madzi i Joasi, Oktawia ma przypominać jeszcze najpiękniejszą może postać kobiecą literatury angielskiej.

Wydaje się, że Oktawia nie ma wiele wspólnego ze swoimi literackimi wcieleniami. Jak mogła stać się wzorcem dla tak różnych od niej postaci? Nie mam przekonywującej odpowiedzi na to pytanie.

Musiała ona chyba spełniać dwa warunki: pobudzać wyobraźnię twórczą Prusa i Żeromskiego jakimiś powiedzeniami, gestami, jakimś zachowaniem, dowcipem, żywością, oraz nie posiadać wyraźnego, dobrze zauważalnego charakteru, któryby przeszkadzał w swobodnym fantazjowaniu przy stwarzaniu postaci fikcyjnej. Ale dłaczego ta wyobraźnia szła w kierunku stwarzania ideałów dobroci kobiecej, nie bardzo można zrozumieć.

Takie wnioski wysnuć można zamyśliwszy się nad Oktawią w wersji dotychczas nieznannej, Oktawią nie tak idealnie dobrą i rozumną, jak ją przedstawiała tradycja, ale dużo bardziej żywą i chyba ciekawszą.

⁴ A. Hutnikiewicz *Stefan Żeromski*, Warszawa 1973. Nie ujmując nic tej interesującej książce, trzeba stwierdzić, że wzmianki o Oktawii zaczerpnięte są z niewłaściwych źródeł.

⁵ Tamże.

⁶ J. Z. Jakubowski *Stefan Żeromski*, Warszawa 1964.